

# O co chodzi z umową z Mercosur? W szponach protekcjonizmu

14 stycznia 2025

Początek 2025 roku upłynął pod znakiem rolniczego sprzeciwu wobec szeregu kwestii, wśród których na pierwszy plan wysunęła się sprawa umowy o wolnym handlu pomiędzy Unią Europejską a południowoamerykańskimi krajami zrzeszonymi w ramach Mercosur. Porozumienie znoszące cła i otwierające nowe perspektywy biznesowe znalazło się w ogniu krytyki ze wszystkich stron sceny politycznej, w tym także rzekomych reprezentantów ruchu wolnościowego.



Negocjowana umowa zjednoczyła całą klasę polityczną naszego urokliwego bantustanu i przedstawiciele biegunowo odległych sił zaczęli mówić jednym, protekcjonistycznym głosem. Na proteście rolników, zorganizowanym w dniu inauguracji polskiej prezydencji w Radzie Unii Europejskiej, pojawili się m.in. politycy Prawa i Sprawiedliwości, prowadzącego w czasie swych rządów antyrolniczą politykę. Pozwoliło to reprezentantom koalicji październikowej postawić absurdalne zarzuty, jakoby manifestacja była inspirowana przez działaczy największej partii opozycyjnej. Na demonstracji pojawił się jednak nawet bezpartyjny kandydat PiS na prezydenta Karol Nawrocki. Szef Instytutu Pamięci Narodowej w rozmowie z Julią Gubalską na kanale „Bezpośrednio!” powiedział, że już jako głowa państwa podejmie „wysiłek dyplomatyczny dążący do tego, aby nie doprowadzić do podpisania umowy UE z krajami Mercosur [...], bo to zagraża interesowi polskiego rolnika”.

Nieprzychylnie na umowę patrzą także politycy Konfederacji. Już w listopadzie wicemarszałek Sejmu Krzysztof Bosak

ostrzegał przed szykowanym porozumieniem, argumentując swe krytyczne stanowisko rzekomo nieuczciwą konkurencją, zagrożeniem dla zdrowia, a także tzw. bezpieczeństwem żywnościowym. Na proteście ugrupowanie reprezentowała m.in. europoseł Anna Bryłka, według której Komisja Europejska naraża rolników na nieuczciwą konkurencję, bowiem we Wspólnocie istnieją silne regulacje i jest rozbudowana biurokracja, zaś w krajach Mercosur dozwolone jest stosowanie dawno wycofanych na starym kontynencie środków. Na porozumienie nie chcą podobno pozwolić także nasi umiłowani przywódcy i jeszcze w ubiegłym roku jednomyślnie sprzeciwili się na Radzie Ministrów zawarciu umowy w proponowanym kształcie. Na początku stycznia wicepremier Władysław Kosiniak-Kamysz zdradził, że gwarantem warszawskiego stanowiska jest Polskie Stronnictwo Ludowe, lecz krytyczne głosy w tej sprawie płyną także ze strony polityków Koalicji Obywatelskiej, a nawet Lewicy.

## **Z dużej chmury mały deszcz**

Odbywający się 3 stycznia protest przeszedł ulicami Warszawy pod hasłem „5 x STOP”. Rolnicy domagali się wycofania Zielonego Ładu, zatrzymania importu z Ukrainy, zakończenia niszczenia polskich lasów i łowiectwa oraz wygaszania polskiej gospodarki, a także sprzeciwiali się umowie UE z krajami Mercosur. Patrząc na pozostałe postulaty, nietrudno odnieść wrażenie, że umowa była jedynie kolejną kroplą, która przelała czarę goryczy, chociaż wobec innych trudności nie ma dużego znaczenia. W rzeczywistości porozumienie z kilkoma krajami Ameryki Południowej, przedstawiane jako egzystencjalne zagrożenie dla rodzimych rolników, będzie miało niewielki wpływ na unijny rynek, a to za sprawą ograniczeń, jakimi zostało obwarowane. Ustalone kontyngenty sprawiają bowiem, że importowane towary zaspokoją maksymalnie 1,5 proc. unijnego spożycia. Wynika z tego jasno, iż wszelkie głosy o destabilizacji rynku i zagładzie polskiego rolnictwa są przesadzone.

Pod masą demagogicznych argumentów, sypiących się z każdej strony sceny politycznej, ugięli się nawet rzekomi wolnościowcy, zapominając o tym, że w gospodarce liczy się interes KONSUMENTA, a nie rolnika, górnika, piekarza albo przedstawiciela jakiegokolwiek innej profesji. Jeżeli polscy konsumenci będą mieć dostęp do tańszych produktów z innej części świata, to bardzo dobrze, gdyż ostatecznie staną się bogatsi. Zaoszczędzone w ten sposób pieniądze zostaną wydane na nowe buty, wizytę w kinie albo kolację w restauracji, co oznacza, iż za tę samą kwotę Polacy będą posiadać więcej dóbr, co obiektywnie jest stanem korzystniejszym. Złudzenie może wynikać stąd, że już na pierwszy rzut oka widać potencjalną stratę, jaką poniesie rolnik, a tym, czego nie widać, jest zysk szewca, właściciela kina albo restauratora.

Niektórzy podnosili, że dzięki handlowi z Ameryką Południową wcale nie będziemy bogatsi, ponieważ decyzję podjął unijny biurokrata i będzie to skutek regulacji, a nie działania rynku. Umowa UE z krajami Mercosur wprowadza kilka zmian, z których najważniejszą jest zniesienie 91 proc. ceł Mercosur na towary z UE oraz 93 proc. ceł UE na towary z Mercosur. Ponadto przewidziano liberalizację w zakresie handlu usługami i inwestycji oraz ułatwienie dostępu do zamówień publicznych. Wypracowane przez przedstawicieli obu stron porozumienie nie jest zatem żadną dodatkową regulacją, ale wprowadza rozwiązania deregulacyjne, takie jak zniesienie ceł i barier, na czym w oczywisty sposób skorzystają konsumenci.

Inni wskazywali natomiast, iż wolny handel możliwy jest jedynie pomiędzy partnerami, którzy muszą przestrzegać tych samych reguł. Tymczasem – argumentowali przeciwnicy umowy – rolnik europejski musi przestrzegać wyśrubowanych norm i regulacji, podczas gdy jego południowoamerykański konkurent nie jest związany podobnymi przepisami. O ile można tu wprawdzie zauważyć pewną niesprawiedliwość i uzasadnienie dla rolniczych protestów, które powinny być ukierunkowane przede wszystkim przeciwko istniejącym regulacjom, o tyle nie może to

stanowić powodu dla odrzucenia umowy UE z krajami Mercosur. Nawet jeżeli porozumienie jest niekorzystne dla rolników, to ich interesu nie można przedkładać nad interes ogółu społeczeństwa. Tymczasem każdy skorzysta, mając do wyboru droższą i produkowaną w bardziej restrykcyjnych warunkach sanitarnych żywność polską oraz tańszą, acz niespełniającą tych samych wymogów żywność z Ameryki Południowej.

Gdyby wspomniane rozbieżności w przepisach miały stanowić istotny argument przeciw wolnemu handlowi, to logicznym krokiem byłby zakaz importu ubrań lub elektroniki z krajów azjatyckich, a przynajmniej wprowadzenie stosownie wysokiego cła, gdyż ich produkcja jest tańsza w dużej mierze dzięki mniejszym regulacjom rynku pracy.

## **Bezpieczeństwo żywnościowe**

Co prawda nikt przy zdrowych zmysłach się tego nie domaga, ale często można usłyszeć, że nie da się porównywać sektora strategicznego, jakim podobnie jest rolnictwo do produkcji innych przedmiotów, jak np. kurtki albo telefony. Zakwalifikowanie danej branży jako „sektora strategicznego” jest w ostatnim czasie ulubioną zagrywką zwolenników interwencjonizmu, po której już tylko nikczemni wrogowie państwa mogą sprzeciwiać się działaniom troskliwego rządu. W tym przypadku efekt wzmocniony jest poprzez wprowadzenie koncepcji „bezpieczeństwa żywnościowego”. Obecnie, oprócz tradycyjnie rozumianego bezpieczeństwa zewnętrznego oraz wewnętrznego, istnieją także takie pojęcia, jak bezpieczeństwo edukacyjne, ekologiczne, kulturowe, czy socjalne. Tak szeroki katalog „bezpieczeństw” sprawia, iż nieuchronnie rozszerza się pole, na którym można szukać pretekstu do ograniczania wolności oraz rabowania obywateli.

Jeżeli istnieje bezpieczeństwo edukacyjne, to każdy ma prawo dostępu do powszechnej państwowej edukacji, a żeby mu to zapewnić, inni obywatele muszą mu to sfinansować. Jeżeli

istnieje bezpieczeństwo kulturowe, to każdy ma prawo dostępu do znajdującej się pod mecenatem państwa kultury, a więc każdy z podatników musi się na to zrzucić. Analogicznie sytuacja ma się z bezpieczeństwem żywnościowym, które zgodnie z sektorową strategią bezpieczeństwa w działach administracji rządowej Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi oznacza sytuację, w której „wszystkie gospodarstwa domowe mają faktyczny dostęp do żywności potrzebnej dla wszystkich osób i nie są zagrożone ryzykiem utraty tego dostępu”. Jeżeli zatem ktoś sam sobie tego dostępu nie zapewni, a ma do niego prawo, to inni obywatele muszą zostać obrabowani w podatkach, aby mu to zagwarantować. Jeśli zatem ktokolwiek mówi o konieczności zapewnienia „bezpieczeństwa żywnościowego”, należy rozumieć, że ani wolność, ani własność nie są wówczas bezpieczne.

## **W objęciach protekcjonizmu**

Rolnicze protesty, powtarzające się od dłuższego czasu, pokazują szereg problemów, z jakimi boryka się polska wieś. Część postulatów ma charakter bardzo ogólny, inne są wyrazem buntu przeciwko centralistycznej, zielonej polityce eurokratów, ale niektóre ujawniają socjalistyczne sentymenty rolników. Przejawem tego było stanowisko jednego z uczestników demonstracji, który wypowiadając się dla telewizji, zażądał, aby każda produkcja rolna była opłacalna, przez co – zapewne nie zdając sobie z tego sprawy – oczekiwał, że pozostali obywatele będą go utrzymywać, nawet jeśli na wolnym rynku by zbankrutował. Wydaje się, że także społeczny sprzeciw wobec umowy UE z krajami Mercosur, która prawdopodobnie trafi do akceptacji przez kraje członkowskie dopiero latem, wynika nie z rzetelnego rozeznania się w sprawie, ale ulegania populistycznym hasłom protekcjonistów.

Autorstwo: Radosław Piwowarczyk

Źródło: [NCzas.info](http://NCzas.info)